Nr. 27. Kraków, 4. lipca 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

DWA ZJAZDY

T. S. L. — T. K. R.

W dniach najbliższych zbierają się na doroczne narady dwa najwięcej znane i najwięcej potrzebne i kochane Towarzystwa: 3 i 4 lipca radzić będzie Towarzystwo szkoły ludowej w Kołomyi, w parę dni potem, 6 i 7-go lipca zjadą delegaci Kółek rolniczych na Ogólną Radę do Krakowa.

Dwa, najpotężniejsze dziś Towarzystwa. Któż ich nie zna? Kto o nich nie słyszał? Kto nie zetknął się z nimi? Kto nie korzystał z ich pracy?

Towarzystwo szkoły ludowej, założone w stuletnią rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja, wzięło sobie za cel: niesienie zdrowej, narodowej oświaty wszędzie tam, gdzie ciemno jeszcze w duszach i sercach; niesienie pomocy przy zakładaniu i organizowaniu szkół tam, gdzie ich dotąd nie było; łączenie wszystkich pod jeden sztandar do pracy nad podniesieniem narodu, do pracy celem uzyskania niepodległości...

Towarzystwo Kółek rolniczych wzięło sobie za cel: podniesienie wiedzy rolniczej, uwolnienie włościaństwa naszego od lichwy, uzdrowienie handlu wiejskiego, podniesienie rolnictwa, zorganizowanie wspólnych zakupów i wspólnej sprzedaży...

I oto za dni parę zdać mają sprawę z tego, czego dokonały w ostatnim roku. Mają powiedzieć społeczeństwu, czem przysłużyły mu się w ostatnim roku...

Mają się czem pochwalić: plon niosą ładny i wydatny...

Mamy przed sobą roczne sprawozdania obu tych bratnich Towarzystw i oto liczbowe wyniki ich pracy:

T. S. L. liczyło z dniem 31 grudnia 1909 r.

Kół T. S. L.	258
Członków	25.974

Utrzymywało T. S. L. swoim kosztem:

Gimnazyum realne w Białej	1
Seminarya nauczycielskie	2
Szkół ludowych	44
Szkół ludowych (pod opieką T. S. L.)	54
Kursów dla nauki początkowej	161
Kursów uzupełniających i handlowo-przemysłowych	18
Ochronek dla dzieci	18
Burs dla biednych chłopców	16
Domów ludowych	7
Czyteln i wypożyczaln	1.702
Bibliotek ruchomych	13

Delegaci T. S. L. wygłosili:

Odczytów	4.973

Urządzili:

Obchodów narodowych	1.080

Oto plan i dorobek Towarzystwa szkoły ludowej.

Kółka rolnicze mają plan nie mniej obfity. Oto mają:

Czynnych Kółek rolniczych	1.340
Członków w tych Kółkach	52.375
Zebrań w tych Kółkach	37.019
Wartość własnych budynków wynosi	K. 992.290
Biblioteki liczą dzieł	73.226
Pism prenumerują Kółka razem	2.887

Kółka rolnicze sprowadziły:

nasion za kwotę	K. 243.256
nawozów sztucznych za kwotę	„ 435.068
maszyn i narzędzi rolniczych za kwotę	„ 30.895
drzew owocowych sztuk:	15.107
pasz treściwych cetnarów metrycznych	40.773
węgla „ „	124.359

Kółka rolnicze posiadają:

Straży pożarnych	295
Sklepów we własnym zarządzie	397
„ w dzierżawę oddanych	446

Tak przedstawiają się cyfrowe wyniki pracy obu Towarzystw. Nie trzeba zapominać o całym szeregu innych, które już to pominięto już to w liczby ująć się nie dadzą. Niema n. p. mowy w sprawozdaniu T. S. L. o wycieczkach do Krakowa, Kalwaryi Zebrzydowskiej i Wieliczki, niema w Sprawozdaniu Kółek rolniczych o wycieczkach rolniczych w sąsiedztwo, o wycieczkach naukowych i t. d. Niema mowy w zapoczątkowaniu różnych prac, o setkach wysiłków, jakich Towarzystwa te nieszczędziły, aby podnieść wśród polskiej ludności stan oświaty i dobrobytu.

Niechaj i w przyszłości sprzyja Bóg ich pracy, ich zamiarom. Niechaj zamknąwszy rok jeden z nową otuchą, ze wzmożoną wiarą w siły i przyszłość narodu polskiego biorą się do pracy na tej zaniedbanej niwie polskiej...

...Szczęść Boże w obradach...

„Czy wstąpić dc Unii słowiańskiej?".

(Przemówienie Piotra Sobonia z Roztok na wiecu ludowym w Jaśle. Odpowiedź Stapińskiemu).

Jest to bolesne, kiedy wiceprezes Koła polskiego, w swoim organie „Przyjacielu ludu“ zapytuje lud, czy z swoim klubem iść do Unii. Mój Boże, śmiech i litość bierze przeciętnego obywatela, włościanina. Bo gdzież lud może dać na to pytanie konkretną odpowiedź wodzowi partyjnemu, który bierze czynny udział w sprawach bieżących i piekących. Kto, jak nie taki poseł powinien wiedzieć gdzie iść, a iść tak, by nie szkodzić społeczeństwu i nie shańbić siebie, nie ludu się pytać o rzeczy takie, na które w żaden sposób nie może odpowiedzi dać lud ten, bo on nie ma sił, ani czasu badać biegu życia parlamentu. Mylne sprawozdania dziennikarskie nie są w stanie dać wskazówki w tak ważnej sprawie, zahukanemu pracą ludowi. On ich zresztą nie czyta. Dlaczego się pan Stapiński nie pyta ludu o nałożenie podatków na armaty nowe? Dlaczego się nie pyta, jak głosować w sprawie otwarcia granic serbsko-rumuńskich, ale wychodzi za drzwi? Dlaczegóż się nie pytał na ostatniej sesyi sejmowej ludu, czy można dać dziś podwyżkę pensyi katechetom, czy może utrącać żądaną przez lud reformę wyborczą? Dlaczego się nie pyta, czy potrzebne jest powszechne ubezpieczenie na starość i niezdolność do pracy, jak również od ognia i całego inwentarza żywego? O bo na to lud może dać decydującą odpowiedź i groźną obecnie dla niego. Wy dziś p. Stapiński, stajecie w obronie interesów ludu bośniackiego, który czy tak czy siak, musi się ciężko okupić. Zapominacie o losie swoich wyborców, którym z każdym rokiem ciężej żyć; od paru lat klęski elementarne idą w kraj, wylewy rzek, gradobicia, choroby różne na dobytek, a Wy nawet zapomogi nie żądacie stanowczo dla nas. Czyż może Sejm przyszły bośniacki będzie się o nas troszczył? Ładnie to jest bronić pokrzywdzonych innych narodów, i owszem brońcie każdego komu się krzywda dzieje, ale przedewszystkiem brońcie swoich. Wam nie wolno jest uczyć wrogów mowy wyzywającej reprezentacyę polską, nie wolno Wam rzucać zarzewia niezgody, która osła-

bia siłę Koła polskiego. Jeżeli widzicie sumę zła w Kole, piętnujcie je, a kiedy się większość Koła nie chce pogodzić z dobrymi projektami mniejszości, starajcie się póty przekonywać, aż przekonacie; lud Wam dopomoże zmusić złą wolę pewnych jednostek. Nie na Bośnię Wasza droga, ale na Galicyę, bo tutaj Wy wiecie, że chłop, wasz wyborca żywi się dziś za ćwierć człowieka, a robi za pół. Wy wiecie, że tysiące ginie rok rocznie marnie w kraju i za granicą i woła i czeka Waszego ratunku, a Wy się rozbijacie i osłabiacie tam, gdzieście powinni iść solidarnie, mężnie, w obronie swego narodu i ludu. Nie kierujcie się ambicyami partyjnemi, odzianemi płaszczem interesów bośniackich lub unij słowiańskich, ale okryjcie się płaszczem prawdy i pracy solidarnej, mrówczej, rzetelnej, która da pożytek ludowi a chlubę Wam, nie przekleństwo. Powiadacie, że nie dacie sobie rady bez jekiejkolwiek unii, to kłamstwo, zróbcie Wy tylko silną unię Koła polskiego, to zaprawdę wszystkie inne muszą się z Wami liczyć.

Słyszę słowa ciężkiej skargi na posłów ludowych, których wybraliśmy jako przedstawicieli nędzy swej, by oni żądania i boleści nasze mogli przedstawić tam, skąd spodziewana jest ulga. Myślał sobie niejeden z nas, po ciężkiej walce i zdobyciu równouprawnienia wyborczego do parlamentu, że teraz to już tej ciężkiej niedoli ludu urwie się łeb, mając tylu posłów z pośród siebie. Kandydaci stanęli w zawody i każdy starał się pozyskać zaufanie nasze, każdy obiecywał raj w kraju, powiecie i gminach, sypały się mowy ogniste, obietnice rajskie a my biedacy się cieszyli, oddając mandat swój Kubie lub Jaśkowi i darząc go zaufaniem tysięcy serc naszych. Wierzyliśmy, że skoro oni zaczną o nas radzić, to nam w tej chwili coś lżej się zrobi. Niestety, złudne nadzieje nasze były. Widać, że ciężkośmy się pomylili przy wyborach, czy coś innego. Bo ja wiem? Wiem tylko to, co widzę! A widzę wielki wyrzut ludu i ciężkie oskarżenie posłów naszych parlamentarnych, że okłamali ten lud, który ich obdarzył swojem zaufaniem, a oni i jednej literki nie wykonali z tego co przyobiecali, co powinni zrobić. Całe pole ich działania i masa spraw dawnych jak i bieżących odłogiem leży, lud ugina się pod ciężarami, jakie z każdym dniem się na niego walą. A oni co? Kłócą się, biją o góry Bałkanu i mieszkańców ich! Kiedy przed dwoma laty rozszerzono prawa, nawet i mury na ich obrady, kiedy lud myślał, że z wyborów tych i przedstawicieli swych doczeka się poprawy, uregulowania stosunków ekonomicznych na lepsze, kiedy mówię, spodziewa się po nich: budowy kanałów, regulacyi rzek, ulgi w służbie wojskowej, w podatku, — spodziewał się rozszerzenia autonomii w kraju; wydatniejszych subwencyj dla Towarzystw rolniczych itd. itd., to dzisiaj widzi, że daremne nadzieje jego były, bo nic z tego nie zrobiono, ani się myśli w przyszłości robić. Tylko kłócić się nawzajem i rozbijać siły swe i powagę, wobec innych narodów, rozbijać tam, gdzie ich najwięcej potrzeba — to umieją. Zastanówcie się Panowie wybrańcy! Nie idźcie dalej w zaślepieniu swoich ambicyj osobistych i chęci posiadania władzy, Lud woła chleba, przyszłość narodu woła zgody i jedności w działaniu, bo to rodzi potęgę i życie narodu. Niezgoda sprowadziła nam niewolę, niezgoda jest matką nędzy moralnej i materyalnej, która wszechwładnie wśród nas panuje. Wy panowie wybrańcy nasi, wy chłopi-ludowcy, czy wyście na to i głusi i ślepi. Dwa lata zbiegło, potrafiliście tylko zdobyć sobie złote dyety poselskie, a w zamian tego, na uciechę rządu i wrogów naszych urządzacie hece partyjne, rozrywając jednolitość pracy Koła polskiego, ale nie w celu obrony naszej ludowej albo narodowej, lecz w imię swoich osobistych, co najwyżej partyjnych interesów. Obalacie ministrów, by zasieść ich miejsca, a kasa państwowa by z naszych podatków płaciła co miesiąc nową pensyę odpartemu. Lud nie żąda obalania i budowania co miesiąc nowych gabinetów, a żąda od Was, zmuszenia tychże, by się stosowali do żądań i potrzeb ludu. Za dwuletni czas waszej rady coście zrobili ludom swoim? Lud żąda od Was rachunku, wzywa Was przed sąd swój, sąd Boga i sąd własnych sumień Waszych. Wypadki ostatnich dni w Radzie państwa i w Kole polskiem zmuszają lud do zabrania stanowczego głosu, głosu protestu przeciw polityce wręcz szkodliwej interesom ludowym i narodowym, jaką prowadzi stronnictwo ludowe ze Stapińskim na czele. Polityka taka osłabia powagę i moc reprezentacyi polskiej. Lud nie może dłużej tego tolerować, co się w Kole polskiem obecnie dzieje, ażeby pod płaszczykiem obrony chłopa bośniackiego, tak niecną robotę polityczną uprawiać w Kole. Nie szukajcież Wy wybrańcy nasi unii słowiańskiej ani germańskiej, bo unie podobne już nas niejednokrotnie poparzyły. Jesteście reprezentacyą polską i jako taka chyba dość silni, aby się z Wami liczono. Tylko Wy się liczcie z sobą.

Lud żąda od wszystkich posłów polskich w parlamencie, bez różnicy zapatrywań politycznych, by położyli raz koniec niezgodzie, rozbicia w pracy swej, a przystąpili do czynów godnych Polaka posła, do pracy realnej, jakiej kraj żąda od Was. Żądaniem ludu jest, byście w pracy tej tak szli związani solidarnością, rozumem, prawdą, trzeźwą rozwagą, siłą ducha i ofiary; byście w razie potrzeby położyli z kości swych barykadę na sali obrad, by nie dopuścić złej ustawy, krzywdzącej lud roboczy i naród nasz. To jest głos ludu, a ten jest głosem

Boga, głosem upominającym i wzywającym Was na drogę nowego życia i pracy i obowiązków, któreście na siebie przyjęli.

Piotr Soboń z nad Jasiołki.

O zapomogach
z powodu klęsk elementarnych.

(Mowa posła Zamorskiego podczas dyskusyi budżetowej w parlamencie wiedeńskim).

Wysoka Izbo!

W tej szczegółowej dyskusyi budżetowej chciałbym kilka uwag powiedzieć o jednej pozycyi, mianowicie o zapomogach z powodu klęsk elementarnych. Dla mieszkańców Galicyi jest to kwestya bardzo ważna i nagła.

Przeszło stuletnie zaniedbanie tego największego kraju koronnego przez rząd centralny, oraz niekorzystne położenie geograficzne i ukształtowanie orograficzne czynią Galicyę krajem, w kórym klęski elementarne są stałym czynnikiem, z którym liczyć się należy jak gospodarz ze spłatą rat od długu nieumarzalnego.

Trzy czwarte Galicyi, porznięte licznemi górskiemi rzekami, dopływami Wisły i Dniestru z prawego brzegu są 2 lub 3 razy do roku zalewane przez wylewy, które czynią na raz szkody na setki milionów, czasem na miliardy. — Z tej przestrzeni jedna trzecia część jest oddana na wyjałowienie skutkiem tego, że nie ujęte, nie ochronione lasami dzikie potoki, zmieniają ciągle koryta, zabierając resztki urodzajnej ziemi, a zostawiając w starem łożysku tylko żwir i kamienie. Podczas wezbrania wód, potoki nanoszą kamieniska na urodzajne niziny, ze stoków górskich, odkrytych przez wyniszczenie lasów spływa powłoka urodzajnej ziemi, odsłaniając nagie skały, a w ten sposób zmniejsza się ciągle obszar uprawnej ziemi, rozszerza się pustynia. Właściciele żyźniejszych dolin, przez zasypanie gruntu kamieniami, zostają właścicielami nieużytków, nędzarzami.

Taki stan trwa i rozszerza się na podkarpaciu od Śląska aż do Bukowiny. Gdy do tego regularnego umniejszania się majątku ludowego dodamy katastrofy, np. w Juszczynie przed dwoma laty, zrozumiemy, że ludność nasza ubożeje z dnia na dzień, że coraz częściej potrzebuje pomocy ze strony państwa i należy baczyć, aby przez dalsze zaniedbanie nie popadła w stan bezrolnego proletaryatu, który przy dzisiejszych niekorzystnych warunkach zarobkowych ma do wyboru albo chyba bandytyzmem zarabiać na życie. Mości Panowie, sprawa jest bardzo ważna, a przyszłość straszna, jeżeli się zawczasu nieszczęściu nie zapobiegnie. Całe pogórze Karpackie może z biegiem czasu zmienić się w pustynię.

Na nizinach byłoby lepiej, gdyby nie ciągłe wylewy rzek, niszczące za jednym zamachem owoc całorocznej pracy rolnika. — Po wylewie przychodzi nędza, brak utrzymania, brak paszy, deprecyonowanie inwentarza i wartości gruntu, długi, licytacya i emigracya. Bieżącego roku nawet emigracya stanęła, bo zabrakło pieniędzy i kredytu na opłacenie biletu kolejowego i karty okrętowej.

Do tych stałych objawów, jeżeli przyjdą nadzwyczajne nieszczęścia, jak np. wymarznięcie ozimin z wiosną 1907 roku w całym kraju, potem lipcowe mrozy na jarzyny i warzywa, następie niebywałe mokre lato 1908, które spowodowało zupełne wyniszczenie wszystkiego zboża, tak, że nie było ziarna na chleb i na zasiew, ani też źdźbła paszy dla bydła, a wreszcie nadmierne wylewy z wiosną 1909, oraz burze i grady, gdy to wszystko więc przyjdzie do regularnych wylewów, nic dziwnego, że musi wywołać niebywałą nędzę. Szkodę podczas żniw 1908 obliczono na prawie 300 milionów, szkody z jesieni ubiegłego roku i z wiosny roku bieżącego nawet nikt nie obliczał, ale że były bardzo wielkie, to wszystkim wiadomo.

Nie przeczę, że w ostatnich latach wiele zrobiono w sprawie regulacyi rzek. Jednakże robota to nie wystarczająca, a gdyby nawet wszystkie rzeki uregulowano, nie przeszkodzi to wylewom, lecz ochroni tylko grunta od wyrwania. Ażeby zasiewy rolnicze uchronić przed powodzią, na to potrzeba obwałować uregulowane brzegi rzek, a o tem dotąd jeszcze nie pomyślano. Takie obwałowanie byłoby inwestycyą korzystną, ponieważ wydatek na wały zatrzymałby setki milionów rocznie dla kieszeni rolnika, a tem samem dla zwiększenia majątku państwowego i pomnożenia wydatności wytwórczej w największym kraju koronnym.

Inwestycya tego rodzaju uchroniłaby kraj od szkód, a zarazem ustrzegłaby państwo przed koniecznością corocznego wydawania pewnych sum na zapomogi. Sumy te są zawsze niewystarczające, a ich wysokość zależy nie od wielkości potrzeby ludu dotkniętego, lecz od konieczności zdobycia pewnej ilości głosów przez rząd. Jest to niemoralne, jeżeli niedola nędzarzy jest przedmiotem handlu politycznego.

Na ulżenie największej nędzy, gdzie szkody z powodu klęsk, trwających już trzy lata bez przerwy, dochodzą do miliarda, wydał rząd zaledwie 6 milionów. Jest to suma śmiesznie mała i nic dziwnego, że lud cierpiący, bynajmniej tą zapomogą nie był zachwycony. Tego roku muszą przedstawiciele Galicyi żądać znowu dalszych zapomóg, bo lud jest do szczętu wyczerpany, kredyty do ostateczności naciągnięte, a nieurodzaj nowy już prawie pewny. Państwo mimo pustych kas będzie musiało przyjść z pomocą, a nikt nie zaręczy, że tego rodzaju zapotrzebo-

wanie tylko coraz dotkliwsze nie będzie się powtarzać co roku. Przeciwnie są prawie wszystkie dane, że z roku na rok będzie coraz gorzej.

Ratunek na to jest jeden: wyznaczyć pewną stałą sumę rocznie, aż do skutku, na zabezpieczenie kraju przed wylewami, a to przez przyspieszenie i ukończenie regulacyi rzek i zabudowania górskich potoków, oraz przez przedsięwzięcie planowego obwałowania wszystkich niskich brzegów.

Na to niejeden odpowie, że przecież pewne sumy na te cele bywają preliminowane. Tak jest preliminowane, ale nie zużywane. Część pieniędzy, przeznaczonych na regulacyę rzek, zabudowanie górskich potoków i melioracye, wraca nie spożytkowane do kasy państwowej i staje się dla kraju tym cukierkiem, który dziecku pokazano, ale natychmiast schowano do szafy. — Nie zużywa się zaś tych pieniędzy, ponieważ brak jest w namiestnictwie sił technicznych. W tym roku, chcąc zużyć wszystkie rozporządzalne pieniądze, biuro techniczne namiestnictwa zażądało pomnożenia swoich sił o 17 inżynierów, a rząd tymczasem przyznaje zaledwie sześciu. Jeżeli zrozumienie potrzeb kraju, oraz skutecznego sposobu dla uchronienia kraju przed regularnie powtarzającemi się klęskami tylko takie postępy zrobi w sferach rządowych, to i za 100 lat nie doczekamy się usunięcia tej bolączki. Pomnożenie sił technicznych do tej wysokości, którąby pozwoliła w latach 5, 10 lub ilu tam potrzeba, uregulować wszystkie rzeki, zabudować potoki i obwałować brzegi, a tak raz na zawsze usunąć przyczynę katastrof, jest dziś dla Galicyi kwestyą piekącą, niecierpiącą zwłoki. My byśmy się zgodzili, aby z sum zapomogowych ująć tę część, która się okaże potrzebną na ten cel, a tylko resztę w formie doraźnej zapomogi rozdać między dotkniętych.

W ten sposób przechodzę do innej formy klęsk, które stale nawiedzają cały kraj, ale przedewszystkiem część jego, położoną na wschód od Sanu i na północ od Dniestru.

Na tej przestrzeni najnieszczęśliwszą jest bezleśna wyżyna podolska od Złoczowa do Podwołoczysk. Straszliwe, chyba na oceanie Indyjskim możliwe orkany, burze gradowe, za długie zimy, mrozy, powodzie i posuchy panują tam ciągle i ta najurodzajniejsza część Galicyi jest wskutek swoich warunków klimatycznych i położenia geograficznego stałym terenem wiecznych klęsk. Podobne klęski, ale wyjątkowo i rzadziej zdarzają się i w całym kraju.

Akcya zapomogowa stale kuleje. W r. 1908 miliony poszły na to, aby niektóre artykuły żywności, a szczególniej paszę, sprzedawać po cenach o 2 korony niższych, niż ceny miejscowe nadzwyczaj wygórowane. Ta sprzedaż za gotówkę chybiała celu, ponieważ doprowadzony do ruiny człowiek, żadnej gotówki nie ma, wskutek czego najbardziej poszkodowani nie korzystali z zapomogi, lecz na lichwiarski kredyt ratowali się u handlarzy, kupując po cenach amatorskich. Komu kredyt nie dopisał, ten zrywał na pół zgniłe poszycie z dachów, aby inwentarz jakoś dochować.

O wiele właściwsze byłoby stworzenie funduszu na bezprocentowe pożyczki zapomogowe, ażeby poszkodowany mógł znaleźć gotówkę na zakupno zboża czy paszy, dostarczonej przez państwo po cenach zniżonych. A równocześnie z tem iść powinny zapomogi na budowle publiczne, szczególnie na drogi i mosty. Dróg murowanych jest mało — jeżeli już nieszczęście na ludzi spadło, niechże przynajmniej po tej zapomodze zostanie jakiś trwały ślad, niech pieniądze nie znikają bez powrotnie. Przy takich robotach biedniejszy zarobi kopiąc ziemię, tłukąc i rozwożąc szuter, a bogatszy dowożąc końmi materyał.

Straszna klęska gradowa

nawiedziła we czwartek 24 czerwca powiat rudecki. Zwłaszcza okolice Komarna zniszczone doszczętnie. Z gminy Małpy pisze nam p. St. Grabowski:

„Dzień 24 czerwca był dniem, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. Bóg nawiedził nas strasznym gradem. Padały kulki wielkości kurzego jaja. Co do szkód to nic a nic nie zostało na polu, jeno czarna ziemia. Drzewa połamane, okna powybijało prawie w każdym domu. W kościele parafialnym w Tuligłowach wszystkie szyby wybite. Co się dzieje w naszej gminie, to się nie da opisać. Bo cóż nam pozostaje? Każdy pokładał nadzieję, że się doczeka nowego chleba, tymczasem w jednej godzinie zniszczoną została całoroczna praca.

Na drugi dzień udaliśmy się do starostwa i rady powiatowej. Tego samego dnia przyjechał starosta i marszałek powiatowy Aleksander hr. Skarbek. zwiedzili ogrom klęski, jakiej nikt nie pamięta. Obiecali, że nam pomogą“.

Dowiadujemy się dalej, że grad doszczętnie zniszczył plony w gminach Jasionów, Tuligłowy, Chłopy, Buczały i Litewce. Powiatowi grozi okropna nędza, bo prócz gradu nawiedziła go niedawno powódź, która dotknęła gminy nad Dniestrem, Wereszycą i Strwiążem.

Jeśli pomoc nie nadejdzie rychło, to nędza zapanuje po chatach włościańskich.

Również **z Podola** z okolic Brzeżan, Podhajec, Założiec dochodzą nas wieści o klęskach gradowych.



Dlaczego nie rozwinął się przemysł w Galicyi?

(Dokończenie).

Po zapewnieniu pewnych swobód przez wprowadzenie ustawy o stowarzyszeniach, obudziło się życie ekonomiczne w Galicyi przez zawiązywanie Towarzystw i tym Towarzystwom, a szczególnie Pedagogicznemu długo zawdzięczały swój rozwój szkoły przemysłowe. Ale sama inicyatywa podobnych Towarzystw nie mogła wystarczyć, tutaj potrzeba było pomocy rządu, tymczasem rząd około 100 lat wcale nie zajmował się tą sprawą w Galicyi, a później w bardzo małej mierze. Gdy Galicya starała się u niego o założenie państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, to wymagał, żeby pierwej sama gmina bezpłatnie dostarczyła jej umieszczenia, a tymczasem dla Niemców w Bernie wybudował gmach dla takiej szkoły za 180.000 złr., dla Czechów zaś kupił drugi budynek za 65000 złr. Gdy zaś w r. 1889 ministerstwo wstawiło na potrzeby szkół przemysłowych uzup. w budżet kwotę o 17.878 złr. wiekszą niż dawniej, czyli kwotę 126.178 złr., to dla Galicyi nadwyżka wynosiła tylko 1.200 złr., razem 6.200 złr., czyli 4·89%, choć i krajowa komisya spraw przemysłowych w swoim memoryale i Sejm krajowy żądał stosownie do potrzeb 19.588 złr. Z tej podwyżki zyskały Czechy 13.180 złr., a Galicyi przyznano tylko 1.200 złr. Udało się jednak później posłom polskim uzyskać od ministra jeszcze podwyżkę na szkoły przemysłowe uzupeł. w Galicyi w kwocie 2800 złr., a więc razem 9.000 złr., czyli 7·09% ogólnych wydatków państwa na ten cel, gdy Czechy wzięły 54.280 złr. czyli 42·77%. A więc Galicya otrzymała wtedy na szkoły przemysłowe uzup. 45.280 złr. czyli 35·68% mniej, niż bogatsze od niej Czechy. Na te szkoły wydał wtedy kraj 10.798 złr., gdy w stosunku do wydatku krajowego Czech wypadałoby mu wydać tylko około 7.180 złr. Okazuje się zatem, że dla Galicyi i jej przemysłu potrzebna by była samodzielność finansowa i gospodarcza, albowiem jeśli miałaby większe zasoby, a przynajmniej większy zakres władzy, to dawałaby i ulgi i wsparcia na przemysł w większym stopniu, niż to czyniła Austrya, względnie jej rząd centralny. I tak brak Galicyi do wolnego rozporządzania podatkami, które może pobierać w formie dodatków do podatków państwowych, a te dodatki nie mogą przenosić 10% podatków, chyba za zezwoleniem cesarskiem i ministeryalnem. Toteż Sejm galicyjski ustawą z r. 1886 uwolnił tylko od wszelkich dodatków do podatków[1]) te zakłady przemysłowe, które miały być założone do końca 1894 r. i miały wprowadzić do kraju określony ustawą szereg gałęzi przemysłu, dotąd w kraju (do roku 1886—1894) nie istniejących, a także istniejących gałęzi, lecz pod tym warunkiem, że będą założone według wymagań najnowszych wiadomości technicznych, ze będą obliczone na większy przerób materyału surowego i będą zatrudniać większą liczbę robotników. To uwolnienie było na 10 lat od dnia otwarcia zakładu. Prawda, że i ta ustawa nie przyniosła skutków, jakiej się po niej spodziewano, ponieważ nie była dość znana w kraju[2]) a zupełnie nieznana za granicą, a z tego powodu mało z niej korzystano. Prócz tego nie obejmowała ona zakładów przemysłowych, już istniejących, które w drobniejszych rozmiarach lub niedostatecznie urządzone, gdyby mogły korzystać z ulg podatkowych, mogłyby zaprowadzić ulepszenia, rozszerzyć się i zaprowadzić dodatkowo inne gałęzie przemysłu, podobnie jak działo się to w Rumunii i Węgrzech. Że rozwój jednej gałęzi wpływa dodatnio na rozwój innej, mamy na to i w Galicyi przykłady. I tak rozwój przemysłu naftowego w gorlickiem stał się podstawą do rozwoju fabryki kwasu siarczanego, a kopalnie naftowe na całem Podgórzu umożliwiły założenie fabryki maszyn Lipińskiego w Sanoku — a w ten sposób jedne gałęzie przemysłu dają w spożywcach (konsumentach), maszynach i narzędziach lepsze subwencye, niż kraj lub państwo. Wróćmy jeszcze do autonomii. Najlepszym przykładem, jak kraj sam sobą rządzący może dojść do dobrobytu, są Węgry. W 1890 r. nietylko rozszerzają zakres przedsiębiorstw, uwolnionych od wszelkich p o d a t k ó w, ale uwalniają je także od stempli i opłat przy przenoszeniu własności gruntów i budynków na cele przemysłu, sprzedają po zniżonej cenie sól potrzebną dla fabryk, przewożą taniej na kolejach skarbowych materyały budowlane, maszyny i ich części, wywłaszczają grunta przeznaczone na rozszerzenie przemysłu i t. d., dalej dają ulgi podatkowe bankom, które przychodzą w pomoc przemysłowi dogodniejszym kredytem, odstępują za bardzo niską cenę, albo na długi czas bezpłatnie państwowych gruntów pod budowę fabryk, odstępują za bardzo niską cenę budulcu, subwencyonują albo nawet kosztem państwa budują dojazdy fabryczne do kolei żelaznych i bitych gościńców, ułożyli dogodne dla krajowego przemysłu taryfy kolejowe i t. d. Tak! ale tego wszystkiego, co zrobiły Węgry, nie mogła i nie może zrobić Galicya, bo nie ma nad sobą sama władzy, bo rządzą nią z... Wiednia. Wiadomo przecież, że ulgi podatkowe nie przynoszą same przez się uszczerbku w skarbie, bo jest to tylko zrzeczenie się do pewnego czasu dochodów, które jeszcze nie wpływały, a rozwinięty za ten czas przemysł będzie o b f i c i e j zasilał skarb.

[1]) bo od samych podatków nie mógł. Od nich uwolnić może Rada państwa.

[2]) tak samo za mało jest znana w kraju teraz ustawa o uwalnianiu domów nowych od podatku domowoklasowego.

Jeszcze zakres samodzielności zezwalał na jedno i Sejm w r. 1890 uwolnił od dodatków do podatków: spółki, które miały nabywać surowe materyały lub półfabrykaty dla członków, spółki rzemieślników i przemysłowców; spółki, które we wspólnym lokalu sprzedawały wyroby członków; spółki, których członkowie pracują we wspólnym warstacie i spółki, które rozdawały członkom robotę do domu.

Ulgi podatkowe są nie tylko z tego względu ważne, że dozwalają na powstawanie coraz to nowych fabryk, ale i dlatego, że obniżając koszta wyrobu, ułatwiają konkurencyę przeciw obcemu przemysłowi.

Na początku stwierdziłem, że słabemu rozwojowi przemysłu w Galicyi winno jest społeczeństwo i Sejm. Wina polega w tem, że starania, jakie były podnoszone dla przemysłu, kierowane były wyłącznie prawie do przemysłu rolniczego lub drobnego, bo nie było wielkiej w siebie wiary, że i w Galicyi mógłby się ostać wielki przemysł fabryczny. Nie wiedziano również, że ze wzrostem przemysłu rozwija się i rolnictwo i z tego powodu Galicya dotąd jest krajem rolniczym, lecz w dodatku — złym rolniczym. Przy wzroście przemysłu przebywa spożywców na nabiał, jarzyny, owoce i t. d.

— — — — — — — — — — —

Zauważyłem już kilkakrotnie, że od rozwoju przemysłu zależy także rolnictwo. Słuszność tego zdania stwierdzają Węgry, które przed uzyskaniem pełnej swobody zarządzania sobą i przed rozwinięciem przemysłu wydawały 75 milionów hektolitrów zboża a austryacka połowa monarchii 88 milionów hektolitrów, a później Węgry wydawały (około r. 1890) 123 mil. hekt., a austryacka połowa monarchii 100 milionów hektolitrów, czyli innemi słowy przed rokiem 1880 wydawały Węgry o 13 mil. hekt. zboża mniej, niż kraje austryackie, a potem przy zwiększonej samodzielności i wzrosłym przemyśle o 23 milionów więcej.

Drugim przykładem — to Galicya w porównaniu z innymi krajami. Słaby rozwój rolnictwa w Galicyi, kraju prawie wyłącznie rolniczego, wynika z braku przemysłu w kraju. Galicya, kraj dość gęsto zaludniony, nie dając swym mieszkańcom zajęcia w przemyśle i innych zawodach, zmusza ich do osiadania na roli, a skutkiem tego jest wielkie rozdrobnienie gospodarstw wiejskich. Na takich zaś drobnych gospodarstwach nie może być nawet mowy o należytej uprawie roli, tembardziej że i te niewielkie gospodarstwa mają rolę porozrzucaną w różnych stronach małymi kawałkami. Inaczej stoi sprawa za granicą. Gdy w Galicyi uprawie roli oddaje się 77 na 100 mieszkańców (77%), to w Niemczech tylko 36, czyli o 41 mniej na stu niż w Galicyi. To też tam przeważają gospodarstwa większe, które też mogą być i są lepiej prowadzone, niz u nas. Ale za to gdy w Galicyi oddaje się 9 na 100 (9%) przemysłowi, to w Niemczech oddaje się przemysłowi i handlowi 48%.

— — — — — — — — — — —

Po tym przeglądzie przyczyn słabego rozwoju przemysłu w Galicyi wypada z kolei pomyśleć, co należy czynić, aby przyspieszyć jego wzrost. Należy więc postarać się: 1) o[2]) „utworzenie wielkiego krajowego funduszu przemysłowego, któryby udzielał tanich pożyczek tym, kto zechce budować fabryki lub je rozszerzać“; 2) o „uwolnienie nowopowstających lub rozszerzających się fabryk od wszelkich podatków na 15 lat“ (tak w Węgrzech); 3) o „zniżenie kosztów przewozu kolejowego i cła od tych surowych materyałów, które są potrzebne do przemysłu, a których kraj nie posiada lub ma, ale za mało, jak żelazo, bawełna itd.“; o „budowę więcej kolei i dróg bitych“ oraz kanałów; 5 o „oddawanie wszelkich dostaw dla urzędów i robót publicznych, rządowych, krajowych i gminnych przedewszystkiem przemysłowcom krajowym“, (o ile to możliwe wobec stanu naszego przemysłu) i o zniewalanie pod rygorem ulg podatkowych (na podstawie istniejących i mających wejść w życie ustaw) przedsiębiorstwa, które z ulg korzystają, do używania maszyn, narzędzi, surowców, półfabrykatów i t. d. wyłącznie krajowego wyrobu; 6) o „popieranie wszelkich stowarzyszeń, mających na celu podniesienie przemysłu w kraju“; 7) o usamodzielnienie ekonomii Galicyi; 8) o „wydanie ustawy przeciw kartelom fabrykantów“. Prócz tego trzeba, żeby osoby, mające kapitały, składały go w przemyśle krajowym, a społeczeństwo żeby samo także popierało go. Pod tym względem brak u społeczeństwa zrozumienia. Kiedy np. fabryka w Sanoku walczyła z kartelem, to wtedy społeczeństwo nie popierało jej, lecz kupowało u kartelowców, aż ostatecznie i sanocka fabryka musiała przystąpić do kartelu.

Niektórzy sądzą w Galicyi, że u nas niema potrzeby popierać wielkiego fabrycznego przemysłu ze względu na rękodzielników. Zapominają oni tylko, że 1) wielki przemysł nie zawsze niszczy rękodzieła, lecz często je dźwiga; 2) choć my nie będziemy mieli wielkiego przemysłu, to i tak obcy przemysł może zgnieść rękodzielników. Z tego wynika, że należy nam popierać wszelki przemysł krajowy, i wielki i mały. Osobliwie zaś co do rękodzieł dobremi okazują się (za granicą) spółki podobne do kas Reiffeisenowskich (celem udzielania pożyczek rękodzielnikom) i rękodzielnicze koszary, otwierane przez publiczne czynniki. Są to wielkie domy, w których za nizką opłatą rękodzielnicy pracują przy odpowiednich warsztatach.

Józef Rączy.

---

[2]) Wyrazy, wzięte w cudzysłów, wyjęte są z programu: „Czego chcą N. D.“ (1908).

Traktat z Rumunią.

Udało się przecież zabiegom naszych posłów odwrócić złe, które naszemu rolnictwu groziło, a mianowicie zapobiedz otwarciu rumuńskiej granicy dla przywozu bydła. Rząd austryacko-węgierski zawarł z Rumunią traktat i przedłożył obecnie parlamentowi austryackiemu do zatwierdzenia czyli, jak to dyplomatycznie nazywają: do ratyfikacyi. Parlamentowi węgierskiemu nie potrzebuje rząd węgierski przedstawiać tego traktatu do ratyfikacyi, ponieważ parlament węgierski upoważnił jeszcze w roku 1908 (artykuł ustaw węgierskich LVI) rząd do zawarcia i wprowadzenia tego traktatu w życie.

Nie wszystko może się nam z Galicyi podobać w tym traktacie. Przeciwnie widzimy w nim wiele postanowień niekorzystnych, a może i całkiem szkodliwych, ale jedna rzecz musi nas pocieszać, a mianowicie, że Rumunom nie wolno do naszego państwa wprowadzać ani jednej sztuki żywej bydła czy nierogacizny. Otwarcia granicy dla rumuńskiego bydła obawiał się najbardziej nasz lud i granica zostaje dla żywego bydła nadal zamknięta, a tylko wolno będzie Rumunom pewną ściśle oznaczoną ilość mięsa, za opłatą cła, transportu i opłat konsumpcyjnych dowozić do 13 miast w całem państwie. Do innych miejsc tego mięsa dowozić i sprzedawać nie wolno. Ponieważ wielu rolników krzywduje sobie i to, że Rumunom ma być dozwolone sprzedawanie pewnej ilości mięsa do tych 13 miast w państwie austryackiem, przeto włościańscy posłowie domagają się od rządu różnych korzyści dla włościan i rząd na nie się godzi.

Jak ten traktat wygląda, to podaje w dzisiejszym numerze poseł Zamorski.

Redakcya.

Traktaty.

Wszystkie państwa zawiązują między sobą traktaty handlowe, aby uregulować między sobą opiekę nad obywatelami, których los zagnał do obcego państwa, załatwianie sporów pieniężnych oraz handel rozmaitymi towarami. Między różnymi rodzajami traktatów najważniejsze są dwa: traktat stały i traktat na zasadzie największego uprzywilejowania. Ostatni rodzaj to jest zasada, największego uprzywilejowaniabrzmi bardzo pięknie a nic nie znaczy. Znaczy tylko tyle, że państwo zawierające taki traktat przyznaje sąsiadowi takie dogodności, jakie już drugiemu przedtem przyznało. Dogodności te są niestałe. Co roku może rząd takiego państwa podwyższać lub zniżać swoje taryfy, a wszyscy sąsiedzi, związani z nim przez takie najwyższe uprzywilejowanie, muszą się do tego zastosować.

W Austryi naprzykład obce zboże musi opłacać cło na granicy. Cło jest jednakie. Ale wpuszcza się przez granicę zboże tylko z takiego państwa, które zawarło z Austryą traktat. Zboża z państwa nie mającego traktatu z Austryą można nie wpuścić, chociażby handlarz chciał zapłacić podwójne cło. Aby tego uniknąć starają się obce państwa o traktat i rząd austryacko-węgierski mówi im: „U nas największy przywilej dla obcych jest ten, że się płaci na granicy od centnara metrycznego 6 kor. 30 hal. cła. Jeżeli chcecie, to i do was ten przywilej zastosujemy“. I wtenczas zawierają z sobą traktat na poddstawie największego uprzywilejowania.

Gdyby jednak parlament austryacki i parlament węgierski uznały, że dotychczasowe cło jest za nizkie, że mimo cła zboże obce podcina cenę zbożu swojemu, to im wolno uchwalić podwyższenie tych ceł bez przeszkody. Państwa sąsiednie, związane traktatem najwyższego uprzywilejowania, nie mogą się na to skarżyć.

Inaczej jest z traktatem stałym. Zawierają go dwa państwa na pewien czas, dajmy na to lat 10 i choćby przez ten czas parlamenty pouchwalały Bóg wie jakie cła, to państwo, związane stałym traktatem, nic sobie z tego nie robi, a towary z tego państwa pochodzące opłacają tylko takie cła, jakie w tym osobnym stałym traktacie były ułożone.

Traktat rumuński.

Traktat z Rumunią jest stały, bo zawarty na lat 9, nie rachując roku bieżącego, w którym go zawarto. Dwie najważniejsze pobudki skłaniały rząd do zawarcia tego traktatu. Przedewszystkiem konwencya wojskowa, mocą której Rumunia, wiążąc się z austryacką Monarchią odrywa się od przymierza z Rosyą. Wojnę z Rosyą przepowiadają wszyscy, bieżącego roku już tylko co nie wybuchła, więc na zabezpieczenie się przed wojną, Monarchia szuka przyjaciół. Wielka liczba przyjaciół odstrasza wroga, czyli zapewnia spokój. Wszystkie takie przymierza mają na celu utrzymanie pokoju.

Drugą pobudką była chęć zapewnienia austryackiemu przemysłowi regularnego odbytu w Rumunii. Było to potrzebne, bo za awanturę serbsko-bośniacką, jedyny odbiorca towarów austryackich to jest Turcya, skrewiła, i dziś w Turcyi już pruscy i angielscy przemysłowcy dostarczają swoich wyrobów, przemysł austryacki upada, ludzie mają coraz mniejszy zarobek, a stąd i wysokie podatki coraz mniej przynoszą do kasy. Dlatego minister skarbu wymyśla nowe podatki, bo stare nie dają tyle, ile dawały za lepszych czasów.

Przemysł austryacki nie ma w tym traktacie żadnych osobliwych udogodnień, ma tylko zapewnienie, że przez 9 lat będzie ponosił te ciężary jakie dotyczas ponosił, ale nie większe. Jest to zapewnienie, że choćby Rumuni popodwyższali nawet cła na wyroby przemysłowe obce, to te

podwyżki przez 9 lat nie będą się odnosić do wyrobów austryackich. Ta pewność jest u przemysłowca najważniejszym warunkiem, aby mógł swój interes obrachować. Na dzisiaj jednak prawie wszystkie opłaty, ułożone w traktacie, są takiesame, jakie Rumuni pobierają od wyrobów przemysłowych innych państw, najwyżej uprzywilijowanych. Zobowiązali się tylko, że dla austryackich wyrobów nie będą tych opłat przez 9 lat zmieniali. Wartość wyrobów, które z austryacko-węgierskiej monarchii weszły w roku 1906 do Rumunii, obliczono na 119 milionów koron.

Nas jednak obchodzą bliżej te części traktatu, które się odnoszą do rolnictwa.

Do dzisiaj obowiązywała konwencya handlowa z 21 grudnia 1893. W konwencyi tej jest następujący ustęp: „świnie i owce pochodzące z Rumunii, podlegają tylko tym zarządzeniom, jakie wynikają ze sprawiedliwego i normalnego stosowania austryackich i węgierskich przepisów weterynarsko-policyjnych, według stanu zdrowia zwierząt w Rumunii“. Ten punkt ugody, obowiązujący formalnie do dnia dzisiejszego, dozwala więc na wprowadzanie żywych świń i owiec do Austryi.

Prawda, że rząd austryacki skorzystał z chorób zwierzęcych w Rumunii i granicę zamknął, ale też prawda, że stało się bezprawie i że Rumunia ma prawo, odkąd u siebie choroby bydlęce wytępiła, żądać, aby jej dozwolono na wolne wprowadzanie przynajmniej świń i owiec do Austryi, bo tego wymaga „sprawiedliwe i normalne stosowanie przepisów weterynarsko-policyjnych“, odkąd „stan zdrowia zwierząt w Rumunii“ się poprawił.

Niewykonywanie zobowiązań, jakie monarchia na siebie dobrowolnie w roku 1893 przyjęła, mogłoby dużo wrzawy narobić i niepokoju, to też lepiej, że oba państwa załatały stare rachunki nową ugodą.

Ta nowa ugoda postanawia:

1) Zwierząt żywych z Rumunii do Austro-Węgier wprowadzać nie wolno.

2) Wolno wprowadzać tylko mięso i to w ilości ograniczonej, a mianowicie:

a) co do bydła rogatego:

w 1 roku trwania traktatu mięso z 10.000 sztuk,
w 2 roku z 12.000 sztuk,
w 3 „ „ 15.000 „
w 4 „ „ 20.000 „
w 5 „ „ 22.000 „
w 6 „ „ 25.000 „
w 7, 8 i 9 roku mięso z 35.000 sztuk;

b) co do świń:

w 1 roku mięso z 50.000 sztuk,
w 2 „ „ „ 60.000 „
w 3 „ „ „ 70.000 „
w 4, 5 i 6 roku mięso z 90.000 sztuk,
w 7, 8 i 9 „ „ „ 120.000 „

c) co do owiec:

co roku mięso ze 100.000 sztuk.

Zwierzęta przeznaczone na mięso wywozowe, muszą pochodzić z okolic, wolnych od chorób bydlęcych i być spędzone na granicę austryacką i węgierską do nadgranicznych rzeźni. W tych miejscach nadgranicznych weterynarze austryaccy i węgierscy zbadają te zwierzęta przed zabiciem i zbadają mięso po zabiciu przed załadowaniem do wagonów.

Od mięsa tego płaci się cło, a mianowicie: od wołu koron 60, albo jeżeli handlarz woli, to po 9 kor. 40 hal. od 100 kilogramów żywej wagi; od byka 30 kor., od krowy 30 kor., od cielęcia 5 kor., od owiec i kóz po 2 kor. 50 hal. Przy mięsie świńskiem płaci się cło przy sztuce ważącej od 10 do 110 kilogramów 11 kor., przy cięższych po 10 kor. za każde 100 kg. żywej wagi, albo 22 kor. od sztuki.

Bydło przed zabiciem musi być ważone i cło płaci się przed zabiciem od sztuk, których mięso jest przeznaczone na wywóz do Austryi.

Ważne jest obłożenie cłem wszelakiego drobiu, prócz gęsi. Dotąd drób był wolny od cła, obecnie ma się płacić za 100 kg. żywej wagi przy żywych kurach, kaczkach itd. 4 kor., przy zabitych, oskubanych po 16 kor. od 100 kg.

Nadzwyczaj surowe i szczegółowe zarządzenia, które opuszczam, dają pewność, że ani z mięsem, ani nawet z mięsnymi wagonami żadna choroba przewleczona być nie może.

Gdyby w Rumunii wybuchła jakakolwiek zaraza, cała ugoda na nic, zamyka się granicę dla przywozu mięsa, dopóki austryaccy i węgierscy weterynarze nie stwierdzą, że zaraza została tam zgubiona.

Oclone przed załadowaniem do wagonu mięso można do granicy austryackiej dostawić tylko przez 4 stacye, mianowicie: Nowosielicę, Ickany, Synowódzko i Bajaszesti; do Węgier przez pięć stacyi: Csigyimes, Törcsvar, Predeal, Verestorony, Orsowa.

Mięso to nie idzie na handel, lecz tylko do składów w 13 miastach większych austryackich i 13 miastach węgierskich. — Miasta austryackie, w których się znajdują te miejsca konsumpcyjne są następujące: Wiedeń, Wiener-Neustadt, Steyr, Praga czeska, Pilzno czeskie, Budziejowice, Karlsbad, Reichenberg (Liberzec), Berno, Ołomuniec, Morawska Ostrawa, Opawa i Czerniowce.

Do Galicyi więc nie śmie się dostać ani funt tego mięsa. Mięso to, przybywszy na miejsce przeznaczenia, podlega miejscowym opłatom i podatkom konsumpcyjnym.

Nim przystąpię do dalszych uwag, dodam dla ciekawości, że dnia 31 grudnia 1900 roku było w państwie austryackiem 9,506.626 sztuk bydła rogatego, a 4,682.734 świń, z czego na Galicyę wypadało 2,714.622 sztuk bydła rogatego, a 1,254.414 świń. Należy te liczby pamiętać, aby

zrozumieć, że przy milionach dziesiątki tysięcy są drobną pozycyą.

Resztę uwag w przyszłym numerze.

Jan Zamorski.

Z Nowo-sądeckiego.

Praca w powiecie.

Krok za krokiem idzie nasz włościanin naprzód. Budzi się w nim coraz żywsza świadomość społeczno-polityczna i narodowa, wzmaga się chęć ekonomicznego i duchowego podniesienia, wyrabia się wielka myśl pracy wspólnej, pracy nie dla pewnych jednostek tylko, ale dla szerszego ogółu przez gminy dla powiatu, przez powiat dla kraju przez kraj, który był częścią polskiej Rzeczypospolitej, dla narodu, który dobija się pracą nad sobą samym samodzielnego bytu.

Dowodem tego ożywienia się ruchu w powiecie naszym było zebranie powiatowe stronnictwa demokratyczno - narodowego, które odbyło się dn. 15 bm. w sali ratuszowej w N. Sączu, a o którem już „Ojczyzna“ pokrótce doniosła. Chcę o niem nieco szerzej napisać, bo obrady tego zebrania powinny być w skutkach doniosłe dla naszej pracy organizacyjnej w powiecie.

Po zagajeniu przez przewodniczącego komitetu wiejskiego str. dem. narod. dra J. Dudzińskiego, omówił sekretarz komitetu p. Józef Połoniec aktualną sprawę uprzemysłowania gmin naszych przez założenie np. fabryczki sukna w Łącku, budowanie fabryk dachówek, popieranie koszykarstwa, dla którego tyle jest u nas podatnego gruntu, itp. Nadto poruszył p. Połoniec sprawę powszechnej asekuracyi. Dla urzeczywistnienia tego ekonomicznego programu wybrało zgromadzenie na wniosek p. Stan. Obrzuda komisyę przemysłową, w skład której weszli pp. Obrzud, Połoniec, dr. Dudziński i Kryczyński z Nowego Sącza, p. Jan Potoczek ze Świniarska, p. Stanisław Szkuradek z Roszkowiec, wójt Fałowski z Wielogłów, p. Szelac z Nuszacowic, p. Sopała z Łącka, p. Jan Bednarek z Michalczowej, p. Edward Pauli zarządca lasów z Piwnicznej (który przyrzekł dawać bezinteresowną poradę w sprawie uprawy wikliny), p. Krzanowski z Siedlec, p. Rybski z Łabaszowej i p. Baziak.

W przemowach swoich zastanawiali się pp. Krzanowski, Dr. Dudziński, Obrzud i Potoczek Jan nad sprawą tworzenia po gminach sądów polubownych, któreby zapobiegły wielu nieszczęściom.

Niżej podpisany omówił sprawę powszechnego ubezpieczenia na starość; dla braku czasu na dyskusyę i szersze omówienie tej ważnej kwestyi postanowiono zwołać specyalne na ten cel zebranie.

Poruszono jeszcze zastój pracy w nowosądeckiej Radzie powiatowej która nie odbywa prawnych posiedzeń Wydziału i wszelkie uchwały nie mogą być w czyn wprowadzone tak, że cierpią na tem gminy w wielu kierunkach.

Po trzygodzinnych obradach zamknięto zebranie.

Niedawno odbył swe kwartalne posiedzenie Zarząd powiatowy Kółek rolniczych. Na wniosek piszącego te słowa postanowiono urządzić w jesieni kurs gospodarstwa domowego dla kobiet wiejskich i postarać się o założenie w powiecie szkoły gospodyń wiejskich. Przyjęto też wniosek p. Mazura, by urządzać parafialne kursy oświatowo-rolnicze. Dla poparcia celów Kółek rolniczych powołano cały szereg mężów zaufania z różnych stron powiatu. Postanowiono założyć Kółko rolnicze w Łabowej dla tamtejszej ludności polskiej, której to myśli żywo przyklasnął właściciel Nawojowej hr. A. Stadnicki. Składa on częste dowody interesowania się dolą ludu wiejskiego, Jego też głównie staraniem zostanie wybudowaną w Łabowej kaplica rzym.-kat, i już ludność tamtejsza nie będzie narażoną na restauracyę.

W Brzeznej odbyło się dn. 20 bm. zebranie Kółka rolniczego. Przemówiłem na temat właściwych zadań Kółka rolniczego, p. Zaremba mówił bardzo zajmująco o sadownictwie, a p. Jarończyk o hodowli królików, któraby pozwoliła włościanom na częsty a smaczny pokarm mięsny. Pp. Jan Skąpski i hr. A. Stadnicki omówili sprawę regulacyi Brzeźnianki, która przepływając przez Brzezną i Wyglanowice wyrządza w czasie powodzi wielkie szkody w polach i ogrodach. Uchwalono wnieść do Wydziału krajowego odnośne podanie, podpisane przez mieszkańców obu gmin. Niezawodnie Wydział krajowy każe szybko przeprowadzić tę potrzebną regulacyę tak, aby Brzeźnianka już nikomu szkodzić nie mogła. Już to w ogóle wszędzie u nas powinny być uregulowane potoki górskie i gminy, których to dotyczy, powinny wnosić podania do Wydziału krajowego z domaganiem się regulacyi. Póki u nas nie będą uregulowane rzeki i potoki, póty gospodarstwa zawsze będą narażone na szkody. Zagranicą już wszędzie to zrobiono, bo tam ludność oświecona sama tego domagała się energicznie. A u nas dzisiaj jeszcze trafiają się jednostki, które niechcą rozumieć wielkich korzyści z uregulowania potoków i wolą, by im woda zabrała ogrody i domy, byle tylko nie odbyła się ta „jakaś“ regulacya... Jest taki człowiek i w Brzeznej, ale nie wymieniamy jego nazwiska, by go nie podawać na pośmiewisko naszych oświeconych już włościan. Przekona się on kiedyś, że był tylko ciemny, jeśli dziś tak boi się uregulowania Brzeźnianki.

Bronisław Kryczyński.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

WIADOMOŚCI.

Koniec procesu Siczyńskiego. Przed trybunałem kasacyjnym odbyła się ostatnia rozprawa o Siczyńskiego. **Trybunał zatwierdził wyrok sądu lwowskiego skazującego Siczyńskiego na śmierć.**

Odtąd wyrok ten staje się prawomocnym i od śmierci może Siczyńskiego ułaskawić jedynie cesarz.

Brak lekarza. Z Zabłotowa piszą nam ze skargami na brak lekarza w okolicy. Panuje tam tyfus i szkarlatyna, dziesiątkami tygodniowo ludzi zabiera z tego świata a nie ma z nikąd pomocy i porady. Koniecznem jest wydelegowanie do Zabłotowa kilku lekarzy rządowych, gdyż choroba szerzy się coraz bardziej.

Pomoc dla poszkodowanych wskutek wybuchu prochowni w Woli Duchackiej. U cesarza Franciszka Józefa I. była deputacya gmin Krakowa i Podgórza i powiatów krakowskiego i wielickiego z prośbą o usunięcie wojskowych magazynów nabojów i prochu z pobliża osad ludzkich. Cesarz odpowiedział że zarządzi, co będzie potrzeba.

Deputacya była również u ministra wojny i ministra skarbu w sprawie odszkodowania strat wyrządzonych wybuchem. Obaj ministrowie oświadczyli, że fundusze na przeniesienie prochowni i odszkodowanie mają być uchwalone przez wspólne delegacye po porozumieniu się z rządem węgierskim. Na razie będzie odszkodowanie w części wypłacone jako zaliczka.

Limanowszczyzna. Od lat 10-ciu wyrządza rzeczka Łososina w powiecie Limanowskim najstraszniejsze szkody. Wylew z dnia 4, 5 i 6 czerwca b. r. zniszczył całe zasiewy, na które ludność po klęskach z lat 1907 i 1908 musiała się zapożyczać. Woda zabrała dużo gruntów ornych łąk i pastwisk, jedna z gmin nadbrzeżnych straciła 20 morgów gruntu.

Ludność nie może się doczekać regulacyi tej złośliwej rzeki, bo władze odnośne nie spieszą się z robotami przygotowawczemi a rząd nie chce poprostu dać ludzi, potrzebnych do tego rodzaju roboty.

Bezpośrednio po owym ostatnim wylewie jeździł poseł limanowski Ptaś umyślnie z Wiednia do Namiestnictwa, aby choć jaki zasiłek na najprymitywniejsze zabezpieczenie brzegów wykołatać.

Teraz nie mogąc się doczekać spełnienia danego mu wtedy przyrzeczenia, wniósł w Izbie poselskiej wniosek nagły o wyasygnowanie zasiłku rządowego i spowodowanie właściwych organów do rozpoczęcia robót zabezpieczających.

Odezwa do szlachetnych serc polskich a szczególnie młodziutkich. Cały ten rok chodził do mej klasy II-giej chłopaczek ośmioletni, Julek Zawadzki, strasznie skrofuliczny. Twarzyczka jakby napuchnięta, po obu bokach przy uszach gruczoły, a jednak Julek był jednym z najuważniejszych i najprzytomniejszych uczniów, za to też dostał nagrodę.

Matka gdzieś w Ameryce nic o sobie nawet nie daje znać, ojciec umarł — a Julek u siostry się chowa — szwagier Julka wyrobnik do Prus jeździ. Wysłał już raz Julka do Krakowa, ale biedak wrócił, bo powiedziano, że przepełnienie jest w szpitalu dziecinnym. Gmina tutejsza nie bogata, ma różne także swoje obowiązki. Postanowiłam się udać do serc litościwych przez „Ojczyznę“ a szczególnie do takiej Maniusi, Józi, Zosi, Władzia, Bolcia i t. d. — dajcie choć jakiś grosik, żebyśmy choć mogli ratować nieszczęśliwego Julka — który smutny zawsze siedział i myślał sobie może, że wkrótce jego młode oczęta ziemia pokryje — tymczasem da Bóg — dobrzy ludzie nie dozwolą, ażeby ginął chłopczyna.

W dniu 24 czerwca w Rozwadowie.

Marya Uhlmanówna
nauczycielka.

Składki uprasza się wysyłać na ręce „Ojczyzny“.

O szkołę realną w Tarnobrzegu. Od burmistrza w Tarnobrzegu p. Kolasińskiego otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

„Na liczne, wystosowane pisemnie pod moim adresem, zapytania w sprawie szkoły realnej w Tarnobrzegu, odpowiadam niniejszem za pośrednictwem „Ojczyzny“.

Najwyższem rozporządzeniem postanowionem zostało otwarcie w Tarnobrzegu państwowej szkoły realnej z dniem 1 września 1909 roku.

Pertraktacye pomiędzy Ministerstwem oświaty a gminą miasta Tarnobrzega, co do umieszczenia zakładu w pierwszych latach (zanim z funduszów państwowych wzniesiony zostanie w tym celu budynek), są obecnie w toku i pozwalają przypuszczać, że otwarcie szkoły w oznaczonym czasie nastąpi.

Będzie to siedmioklasowa szkoła realna tak zw. starego typu, która jednak (według przyrzeczenia odnośnych władz) po dwóch latach przekształconą zostanie na ośmioklasowe realne gimnazyum. Jak wiadomo, dwie pierwsze klasy w obu typach niczem się nie różnią, jest więc nadzieja, że wobec bardzo małej ilości tego rodzaju zakładów w całej Austryi, szkoła tarnobrzeska już od samego początku cieszyć się będzie znaczną frekwencyą“.

Do Krakowa. Komisya włościańska stronnictwa demokratyczno-narodowego w Przemyślu urządza wielką wycieczkę włościańską z powiatu przemyskiego Krakowa, Kalwaryi Zebrzydowskiej i Wieliczki. Wyjazd z Przemyśla nastąpi dnia 30 lipca o godz. 6 minut 32 rano. Wycieczka trwać będzie 3 dni. Wezmą w niej udział posłowie Bartłomiej Fidler, Wojciech Wiącek i Jan Zamorski.

Dokładniejsze objaśnienia są podane w ogłoszeniach wydanych przez wspomnianą komisyę.

Nowa placówka. Koło T. S. L. im. Henryka Sienkiewicza w Przemyślu założyło ubiegłej niedzieli nową czytelnię w Szechyniach koło Medyki. Przewodniczącym zarządu Czytelni wybrano Mikołaja Kuciela, zastępcą Piotra Bedryja, sekretarką i bliotekarką została Hruszelnicka tamtejsza p. nauczycielka. Szczęść Wam Boże!

Jak ludowcy tłumaczą swój sojusz ze stańczykami. Jeden z naszych przyjaciół w Brzeskim powiecie pisze nam:

„Tu kiedyś rozmawiałem z pewnym młodzikiem ludowcem o sprawach politycznych. Przekonywał mię, że ten sojusz ludowców z konserwą nie jest taki zły, jak to krzyczą. Jest on nawet dla chłopów bardzo pożyteczny. Argumentował mi tak: Bądź co bądź stańczycy to przeważnie rolnicy tak jak i chłopi. Zapomniał pan brat, że stańczycy, to rolnicy, którzy zboże sprzedają, a chłop zboże kupuje, że stańczycy, to rolnicy, co nie płacą podatków gminnych a chłopi je płacą, że stańczycy, choć mają swoją kuryę do sejmu, to jednak łapczywi są na chłopskie poselstwa, że stańczycy potrzebują robotników i płacą im po 60 hal. dziennie lub mniej, a robotnikami tymi są chłopi. Powiadał dalej tak: Cóż więc dziwnego, że rolnicy połączyli się, gdy zobaczyli, że stronnictwa miejskie biorą przewagę. No, no, pan brat czytuje pewnie tylko „Przyjaciela ludu“, kiedy wie tylko tyle o stronnictwach. Chce on tak od jednego zamachu przekonać, że u nas są tylko stronnictwa klasowe, wiejskie i miejskie. Uspakajałem go, że jest i stronnictwo narodowe, bo w tych czasach rozsądną polityką może być tylko polityka narodowa to jest ani miejska ani wiejska ale polska. Taką politykę prowadzi stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Na to umilknął mój ludowiec, dodałem mu jeszcze, że jeśli to stronnictwo narodowe, które on nazywa wiejskiem, bierze górę, to tylko dlatego, że jest narodowem i jasno i szczerze prowadzi pracę nie tylko polityczną ale i gospodarczą, tak na wsi jak również w mieście. Dba o dobro nie tych i owych ale o wszystkich. To że ono bierze górę, jest najlepszym dowodem, że naród nasz lgnie do niego i ufa mu więcej niż szachrajom chłopską skórą, którzy obszarnikami się stają. Nasz sąsiad, p. Olszewski przed wyborami to się całował ze wszystkimi, teraz to się tyłem obróci. Chłopi przetrzyjcie oczy!“

J. O.

Uzupełnienie. Odnośnie do sprawozdania ze zjazdu stronnictwa demokratyczno-narodowego w Jaśle w dniu 13 czerwca b. r., proszę o umieszczenie następujących rezolucyi, które szan. sekretarz zebrania opuścił.

Zebrani na zjeździe stronnictwa demokratyczno-narodowego w Jaśle:

1) uchwalają votum zaufania prezesowi Koła polskiego WP. dr. Stanisławowi Głąbińskiemu i wszystkim posłom stronnictwa;

2) zgadzają się na podwyższenie podatku od wódki i piwa z zastrzeżeniem praw autonomicznych;

3) ponawiają prośbę, by szynki w niedzielę i święta były cały dzień zamknięte;

4) z powodu częstej i niczem się nie dającej usprawiedliwić nieobecności posłów niektórych stronnictw, zebrani wyrażają przekonanie i proszą Koło polskie, a wszczególności posłów stronnictwa, by dołożyli starań, aby posłom, którzy są nieobecni w Wiedniu, lecz siedzą w domu, potrącono przy wypłacie dyet poselskich za te dni, w których byli nieobecni.

Dodaję nadto, iż wszystkie rezolucye przyjęto przez aklamacyę i wśród burzy oklasków.

Józef z nad Raby

Pierwsza wycieczka misyjna do Kolnicy, powiat liski. W dalekich, wysokich górach pod Beskidem, 4 mile od kościoła parafialnego w Wołkowyji, znajduje się wieś Kalnica, a w niej tartak parowy, a jeszcze dalej w góry drugi tartak, w których pracuje dużo Polaków robotników. Choć okolica tu piękna i zdrowa, jednak bardzo tu smutno żyć bez kościoła, bez nabożeństwa, bez księdza polskiego. Do kościoła bardzo daleko i droga nie do przebycia. Wskutek tego ludzie tu powoli dziczeją. Aż trudno pomyśleć, że tak się dzieje w kraju polskim i katolickim.

Jednakże i tę okolicę biedną spotkało wielkie szczęście w Zielone Świątki. Przybyli tu dwaj wielce gorliwi kapłani, ks. kanonik Mermon z Wołkowyji i ks. Huciński z Lutowisk, zaproszony przez robotników. Obaj kapłani przebyli bardzo daleką i uciążliwą drogę kołowo, po górach, kamieniach i przepaściach, nawet z narażeniem życia. Odprawili tu dwudniowe misye z bardzo wielkim pożytkiem. Robotnicy wszyscy z wielką radością i nabożeństwem słuchali nauk misyjnych, nabożeństw i wszyscy przystąpili do św. Sakramentów. Po raz pierwszy zjawiło się w Kalnicy dwóch polskich kapłanów, to zdarzenie niesłychane i nadzwyczajne. Kiedy zaś kapłani-misyonarze musieli powracać do swoich trudnych obowiązków, wszyscy robotnicy z wielką wdzięcznością i z żalem żegnali obu bardzo gorliwych kapłanów, którzy dla ich dobra nie żałowali ani zdrowia, ani życia, ale do nich przybyli. Ks. Hucińskiemu zaś ofiarowali 75 koron na budowę kościoła w Lutowiskach. Głęboko odczuli i kapłani i robotnicy owe święte miłe w Kalnicy i te misye na zawsze zatrzymają w pamięci. *Przyjaciel „Ojczyzny“.*

Czytelnia polska T. S. L. w Sidorowie powiat Husiatyn, nadesłała do Redakcyi naszej 7 kor., zebrane między członkami Czytelni na „Dar Grunwaldzki“. Szczęść Boże!

Składnica wzorów przemysłu austryacko-węgierskiego w Warszawie. Dnia 1-go września b. r. zostanie otwartą w Warszawie stała składnica takich wzorów przemysłu austryacko-węgierskiego,

które w eksporcie do Królestwa i za pośrednictwem tegoż do Rosyi miałyby powodzenie i mogłyby być uwzględnione. Liga Pomocy Przemysłowej zwraca na to uwagę krajowych przemysłowców i fabrykantów, którzy chcieliby wysyłać wyroby swe do Królestwa i Rosyi i oświadcza, że służy w tej sprawie bliższemi wyjaśnieniami.

Z OBCZYZNY.

Schronisko dla wychodźców w Hamburgu zostało niedawno założone. Ci którzy jadą do Ameryki, mogą w niem znaleźć noclegi i poradę we wszystkich sprawach co do wychodźtwa. Ze schroniska mogą korzystać wszyscy poddani państwa austryackiego bez różnicy narodowości. Trzeba jednak być ostrożnym, bo w takiej gromadzie nie trudno o jakiego zbira.

Łzawa dola zarobników polskich na obczyźnie. Z kraju naszego wyjeżdża rok rocznie okrągło trzysta tysięcy ludzi za zarobkiem w obce strony. Jadą przeważnie do Prus, mała część do Danii, na Morawy i do Czech a przed rokiem zaczęli wyjeżdżać do Francyi. Na najcięższą dolę skazani są ci, co jadą do Prus. Lepsze zarobki i więcej ludzkie obchodzenie się mieliby wychodźcy do Danii, gdyby i tam nie sięgała ręka Prusaka.

Od jednego z przodowników polskich w Danii otrzymaliśmy list, w którym pisze:

„Tego roku przyjechało do Danii już ponad 5 tysięcy ludzi. Zarobki tu nie najgorsze, robota nie ciężka a do tego pożyteczna, bo można się dużo nauczyć co do chowania bydła i użytkowania mleka. Jedno jest tylko złe, co spotyka Polaków tutaj przybywających a to to, że niemiłosiernie obdzierają ich podczas drogi przodownicy pruscy, czyli tak zwani aufzicherzy. Cyganią oni i drą nasz naród, w jaki tylko sposób mogą. Znam kilku takich aufsicherów, którzy przez niecałe 10 lat majątków się dorobili, po 40 tysięcy gotówki mają, a przecież tyle nie mogli zaoszczędzić z zapłaty, jaką od swego pana biorą. Z czegóż więc takie majątki robią? Z niczego innego jak tylko z obdzierania ludzi. O tem, jak się obchodzą z ludźmi, wolę nie pisać, bo w języku polskim nie ma takich wyzwisk, jakimi obsypują wychodźców.

Dlatego też, aby zapobiedz okradaniu ludzi, trzeba dwie rzeczy zrobić.

Zachęcać ludzi, aby jechali tylko pod kierownictwem Polaków.

Zwrócić się do posłów, aby podnieśli w parlamencie głos przeciw handlowi ludźmi, jaki prowadzą Niemcy.

Raz by temu koniec trzeba położyć, aby te pijawki nie ssały więcej krwi polskiej. Nasze biura pośrednictwa trzeba tak zorganizować, by mogły one otoczyć opieką robotnika przez drogę i podczas służby. Tak dalej być nie może. Jeśli nie doczekamy się pomocy, to sami zabierzemy się do organizacyi zarobników, a wtedy nie będziemy się oglądać na nikogo.

Zasyłam wam pozdrowienia

Przodownik polski, *B.*

Polskie pismo na Węgrzech. W Budapeszcie zacznie od lipca wychodzić polska gazeta p. t. „Orzeł Polski“. Cel tej gazetki będzie — jak sami wydawcy piszą — taki:

Oto z jednej strony, chcemy, aby „Orzeł Polski“ stał się niejako duchową spójnią dla wszystkich zamieszkałych na Węgrzech Polaków. Chcemy przez stałe informowanie ich o tem wszystkiem, co się dzieje w Ojczyźnie naszej, utrzymać ich w duchowym kontakcie z krajem i narodem, do którego należą, z drugiej zaś strony, będziemy bezpośrednio zaznajamiać społeczeństwo polskie z życiem i ruchem, objawiającym się na wszystkich polach działalności i na wszystkich dziedzinach zbiorowej pracy narodu węgierskiego, bezsprzecznie sympatyzującego z nami od wieków, aż po dzień dzisiejszy“.

Z Ameryki.

Ludlow Mass. Jeszcze 20 lat nie minęło, kiedy po raz pierwszy grupka Polaków szukających zarobku przybyła do Ludlow Mass. Teraz jest nas tu spora gromada. Dnia 31 maja mieliśmy wielką uroczystość, obchodziliśmy stoośmnastoletnią rocznicę uchwalenia Konstytucyi Trzeciego Maja. Rano o godz. 9 wyruszył z wielkiej hali miejskiej pochód wojsk polskich w uniformach ze wszystkich tutejszych polskich towarzystw. Maszerowaliśmy do kościoła Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi. Ks. proboszcz W. Kiełbasiński na kazaniu mówił prześlicznie o Konstytucyi Trzeciego Maja i zagrzewał serca nasze do Miłości Boga i Ojczyzny. Potem odprawił uroczystą mszę św. Z kościoła obeszliśmy wszystkie polskie ulice i wróciliśmy do hali miejskiej, gdzie odbyły się przemowy, śpiewy, deklamacye wierszyków i muzyka.

Mój Mocny Boże! Jakżeż ten naród polski strasznie cierpi. Tuła się po całym świecie, bo nie ma Ojczyzny. Zewsząd, z całej ziemi do Ciebie Panie bije ten głos: Racz nam wrócić Ojczyznę, Wolność. Amerykanie z podziwem słuchali naszej tęsknej a rzewnej pieśni „Boże coś Polskę“.

Krzepmy bracia nasze serca i wiarę a Wolność zdobędziemy.

* * *

A co się tyczy zarobku, to tutaj w Ludlow bardzo słabo fabryki idą. Większa część robotników pracuje 10 godzin mniej w tygodniu, kilkunastu odprawiono bez wszystkiego na czas nieograniczony.

Oj ciężkie, bo ciężkie są czasy w „złotej republice amerykańskiej“.

K. C.

chłop z pod słomianej strzechy

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Przodownik polski, B. Prosimy, opiszcie nam szczegółowo w jaki sposób odbywa się werbowanie i podróż naszych wychodzców do Danii, jak są płaceni i t. d. — jednem słowem opiszcie wszystko, a na końcu swoje uwagi o tem, jakby należało zorganizować nasze wychodźtwo. Potrzebujemy takich wiadomości, bo chcielibyśmy opracować plan takiej organizacyi.

P. J. O. „Brońcie swojej nędzy“ wydrukujemy później, na jaki tydzień przed zebraniem się Sejmu. Piszcie, gdy będzie co nowego.

P. Jedliński. Nie podał Pan ani powiatu ani gminy, z której Pan pisze.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Wiktoryi Banaś w Seren. Na kwartał 1 marka 25 fenigów.

Od pp. Walentego Bogali i Andrzeja Niemca z Bierówki otrzymaliśmy pieniądze, a kalendarze wysyłamy.

P. Jan Wojtasik w Kopkach. Zapłacone było do 1 kwietnia, razem do 1 października.

Potwierdzamy odbiór pieniędzy od pp.: Jana Burkata, Romana Złotka, Macieja Bielendy, Leona Malinowskiego, Michała Osławskiego, Jana Strusińskiego, Józefa Byliny, Piotra Chrześciela, Sapeckiego, Karola Mieleckiego, Franciszka Kulmy, Jana Wojtasia, Józefa Orlika, Józefa Oleksika, Władysława Kisielewicza, Franciszka Majchera, Rozalii Szmigielskiej.

Otrzymaliśmy także pieniądze z kopalni „Karolina“. Wszystkim dziękujemy.

Redaktor i wydawca: Stanisław Rymar. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.